

# GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

**Abonament** przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ 3,12, pod opaską w Polsce - „ 1,00 „ 3,00, w agenturach - „ 0,95 „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

**Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.**

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

**Ogłoszenia** przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-lamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr 45

Toruń - Poznań, sobota 17 kwietnia 1926 r.

Rok 4

## Walka o równowagę budżetową.

O równowagę budżetu państwowego w dochodach i rozchodach, bez której oczywiście jakakolwiek porządna gospodarka na dalszą metę jest wykluczona, toczy się u nas walka już od dłuższego czasu. Zaczął ją bodaj jako pierwszy będąc ministrem skarbu p. Kucharski, gdy wobec nienasyconych żądań stronnictw lewicowych oraz ich ciągłych pretensyj do skarbu państwa usiłował przeprowadzić w Sejmie zasadniczą uchwałę, żeby chcąc przekroczyć etat zwyczajny w wydatkach, równocześnie musiano wskazać także sposób, w jaki one mają być pokryte. Lewica nasza bowiem już wtenczas przy stawianiu swoich nadmiernych żądań nie pytała o to absolutnie, skąd skarb weźmie środki na ich pokrycie.

Sejm wówczas naogół uznał to żądanie ministra Kucharskiego za słuszne, lecz w rzeczywistości starały się do niego zastosować tylko te stronnictwa, które stoją na gruncie państwowym, natomiast lewica nadal w swoich żądaniach wychodziła poza ramy etatu i poczęści też potrafiła postawić na swoim przez wywieranie wszelkiego rodzaju presji na rząd.

To się jednak mogło udawać tylko tak długo, dopóki starczyły skromne zasoby i przede wszystkim dopóki obłożone ciężkimi podatkami społeczeństwo było jeszcze w możności składać preliminarzowe sumy lub je nawet przekraczać. Rychlej czy później kres takiej gospodarki musiał być nieuchronny. Ta chwila też nadeszła pod koniec rządów p. Grabskiego przed paru zaledwie miesiącami, gdy się pokazało, że wszystkie zasoby zostały zjedzone jak również niektóre pożyczki przeznaczone właściwie na inwestycje i gdy zarazem się pokazało, że wyczerpane społeczeństwo zaczyna w podatkach zawodzić.

Rząd p. Grabskiego wtedy upadł, a ciężkie przesilenie, jakie wówczas groziło Polsce, zostało tylko w ten sposób użegnane, że nawet niektóre lewicowe ugrupowania (P. P. S. i N. P. R.) pomogły utworzyć nową koalicję, która wyłoniła ze siebie rząd obecny. Jak przypuszczali jedni, socjaliści krok ten uczynili dlatego, że wzrastająca liczba bezrobotnych wreszcie otworzyła im oczy na skutki ich gospodarki. Inni natomiast podejrzewali z góry, że weszli oni do koalicji rządowej tylko w tym celu, żeby tam pilnować swych zdobyczy socjalnych, albo raczej socjalistycznych i nie pozwolić ich uszczuplić pod żadnym warunkiem. Sądząc według późniejszego ich postępowania i obecnego stanowiska wobec usiłowań p. ministra Zdziechowskiego zmierzającego do zrównoważenia budżetu, trzeba poniekąd podzielać zdanie tych drugich.

P. Zdziechowski, jak wiadomo, z góry postawił żądanie, żeby obniżyć wydatki państwa przez redukcję i oszczędności do poziomu rzeczywistych jego dochodów. I dokoła tego żądania toczy się jeszcze obecnie uporczywa walka, w której lewica rządowa opiera się daleko idącym oszczędnościom, a natomiast wysuwa możliwość zmniejszenia naszej armji i podniesienia taryf kolejowych. Pierwsze z tych żądań musiało wywołać niewątpliwie uśmiech zadowolenia na ustach naszych sąsiadów z prawej i lewej strony. Drugie zaś, ponieważ przyczyniłoby się ono w

dalszej mierze do podrozenia wytwórczości u nas, musiałoby pociągnąć za sobą zamknięcie całego szeregu czynnych na razie jeszcze warsztatów i fabryk, a temsamem zwiększyć liczbę bezrobotnych. **Więc osłabić obronę kraju i wzmocnić jeszcze wewnątrz niezadowolone. Do tego zmierzają wnioski lewicy!**

Stan rzeczy obecnie jest taki, że p. minister Zdziechowski postanowił wystąpić w najbliższych dniach (15 b. m.) z przedłożeniem projektu ustawy, której celem będzie ustawodawcze zagwarantowanie równowagi budżetowej i środków do niej prowadzących. Możliwość targów i kompromisów po przedłożeniu tego projektu będzie wykluczona. P. minister Zdziechowski rzekomo jest zdecydowany ustąpić, gdyby sprawa zrównoważenia budżetu jeszcze teraz nie miała być załatwiona po jego myśli.

Stajemy zatem znowu wobec możliwości przesilenia rządowego, bo rzecz jasna, iż w razie podania się do dymisji ministra skarbu rozpadnie się także koalicja obecna i rząd p. Skrzyńskiego dłużej nie będzie się mógł utrzymać.

Sprawa ta ostatecznie musi się rozstrzygnąć między 15 a 25 kwietnia, czyli w ciągu najbliższych dwóch tygodni. I jak zwykle w takich razach jesteśmy znowu świadkami ataków na złotego oraz spekulacji, które komu jak komu, ale Polsce w każdym razie przyniosą wielkie straty. A wtedy będzie jeszcze mniej widoków zaradzenia bezrobociu i nędzy.

Lewica nasza jednak o to się wcale nie troszczy, tylko jej najgłośniejszą troską jest obecnie ta, żeby móc przypiąć jakąś łatkę p. Zdziechowskiemu i nastroić ogół przeciw niemu. Ponieważ zaś trudno go o co innego pomać, więc czyni mu zarzuty „zbyt bojaźliwej gospodarki”, niezdolnej rzekomo do uzdrowienia naszej skarbowości. Oczywiście tak gada, jak jej jest dogodnie, bo niedawno jeszcze naodwrot p. Grabski był jej „zbyt pewny siebie”.

Lewica jednym słowem nie pozwala dojść do uporządkowania stosunków w Polsce, ale nie byłoby tego z pewnością, gdyby całe narodo-wo- czujące społeczeństwo nasze na wzór włoskiego było owiane duchem zgody. a.k.

## Uroczystości polsko-czeskie w Pradze czeskiej spowodu pobytu tam ministra Skrzyńskiego.

Wymiana dokumentów. Przemówienia ministrów.

Z Pragi czeskiej donoszą: Przedpołudnie 14. bierz. mies. poświęcone było konferencjom politycznym z min. Beneszem i wymianie dokumentów ratyfikacyjnych umowy likwidacyjnej i arbitrażowej. W południe, premier Skrzyński wyjechał do letniej rezydencji prezydenta republiki Masaryka, gdzie był na obiedzie. Po powrocie premier Skrzyński złożył na grobie nieznanego żołnierza czechosłowackiego piękny wieniec z napisem: „Niezanemu Żołnierzowi Czechosłowackiemu — Prezes Rady Ministrów Rzplitej Polskiej”. O godz. 17 premier Skrzyński przyjął w apartamentach poselstwa polskiego przedstawicieli prasy, poczem odbył się rauf. Na konferencji prasowej premiera Skrzyńskiego powitał dłuższem przemówieniem prezes związku sprawodawców parlamentarnych p. Penizek, poczem premier Skrzyński wygłosił przemówienie.

O godzinie 20 p. minister spraw zagr. dr. Benesz wydal na cześć premiera

Skrzyńskiego obiad na zamku Hradczynskim. W obiedzie wzięły udział prócz premiera towarzyszące mu osoby podróży pos. Rzpłitej p. Lasocki w towarzystwie członków poselstwa polskiego w Pradze oraz członkowie polskiej delegacji lotniczej i gospodarczej, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, prezes rady ministrów Cerny, członkowie rządu prezydenci obu izb zgromadzenia narodowego, posłowie, senatorowie i in.

Min. Benesz wygłosił w czasie bankietu, wydanego na cześć premiera Skrzyńskiego toast.

Po obiedzie odbyło się w sali Hiszpańskiej na Hradczynie przyjęcie, w którym wzięły udział członkowie korpusu dyplomatycznego, rządu, zgromadzenia narodowego, przedstawiciele świata naukowego, artystycznego, sfer dziennikarskich oraz wyżsi urzędnicy centralnych urzędów.

Wyjazd premiera do Wiednia.

O północy premier Skrzyński specjalnym pociągiem odjechał do Wiednia, dokąd przybył 15. b. m. o godz. 9 rano.

## Sprzeniewierzenie w biurze dla bezrobotnych w Poznaniu.

Pisma poznańskie donoszą o nowych nadużyciach Funduszami Bezrobocia, które wykryto w Poznaniu. Mianowicie kasjer tamtejszego Obwodowego Biura Fund. Bezrobocia (państwowego) w Poznaniu, Stanisław Knoll, kawaler, z polecenia Zarządu Funduszu Bezrobocia, podjął w dniu 7. bm. z

Banku Gospodarstwa Krajowego 5800 złotych i ulotnił się z tą sumą wraz ze swoim kolegą Piotrem Chudym, w stronę Bydgoszczy. Policja prowadzi energiczne śledztwo. Pościg za malwersantami nie dał narazie żadnego rezultatu. **Dokładne szczegóły w tej**

## Zdrowy odruch ludu.

Warcholi otrzymują zapłatę za uwodzenie ludu.

W niedzielę o godz. 1-ej po poł. rozpoczął się w Chełmie Lubelskim sprawozdawczy wiec poselski zwołany przez niezależną partję chłopską, na

który przybyli posłowie Bon i Federkiewicz. W wiecu uczestniczyło około 1000 osób. Jednakże kiedy na trybunę wyszedł pos. Bon, zebrani zaprotesto-

wali przeciw jego przemówieniu i zaczęli śpiewać hymn narodowy „Jeśli Polska nie zginęła”. Posłowie w obawie o swą nietykalność wobec postawy tłumy zwrócili się o pomoc do władz policyjnych, które aby nie dopuścić do ekscesów więc rozwiązały. Po wyjściu posłów z lokalu tłum rzucił się na nich i dotkliwie poturbował, zwłaszcza posła Bona.

Również w Miechowie i Lubartowie Lubelskiem, gdzie ludność występowała wrogo przeciw NP-chowcom, zapowiedziane wiece NPCH. nie odbyły się z powodu ogólnego niezadowolonia mieszkańców. Policja ze względu na możliwość awantur, zwiększyła posterunki.

## Skandaliczny proces o oszustwa poborowe w Warszawie.

Proces Fuksa i Zaplatyńskiego w Warszawie wzbudził oczywiście olbrzymią sensację... szczególnie na Nalewkach.

Akt oskarżenia mówi:

W maju 1924 r. okręgowy urząd policji politycznej na miasto stołeczne Warszawę otrzymał poufne wiadomości, że przy poborze rocznika 1923 dzieją się masowe nadużycia, polegające na nielegalnym zwalnianiu poborowych od służby wojskowej. Według tych wiadomości zwalnianiem poborowych od służby wojskowej zajmowało się w Warszawie kilkunastu pośredników, wśród których najbardziej czynnym był Moszek Lejba Fuks.

Jak zwalniano poborowych.

W ostatnich latach Fuks był w stałym kontakcie ze starszym ordynatorem oddziału chirurgicznego szpitala okręgowego nr. 1 (szpital Ujazdowski), ppłk. lekarzem Kazimierzem Zaplatyńskim, który był jednocześnie członkiem stałej komisji poborowej D. O. K. 1.

Fuks przy pomocy ppłk. Zaplatyńskiego przeprowadzał zwolnienia od służby wojskowej. Za usługi te, ppłk. lek. Zaplatyński, w każdym poszczególnym przypadku otrzymywał od Fuksa wynagrodzenie pieniężne.

W stałym kontakcie byli również ppłk. lekarz Bolesław Szarecki, kierownik naukowego oddziału chirurgicznego szpitala Ujazdowskiego, oraz ppłk. lek. Czesław Jankowski. Za łapówki, otrzymywane przez pośredników, zwalniali oni poborowych, pierwszy w szpitalu Ujazdowskim, drugi w komisji P. K. U.

Według danych, uzyskanych w drodze poufnych wywiadów i tajnej obserwacji, Fuks, przy pomocy wymienionych wyżej lekarzy wojskowych: Zaplatyńskiego, Szareckiego i Jankowskiego przeprowadził nielegalne zwolnienie następujących poborowych: Wolfa Przysuskiego, Samuela Szulmana, Moszka Markuszowera, Jakóba Glube, Arnolda Lurje, Dawida Lejzorowicza, Seweryna Fagota, Uszera Branzla, Jeszycę Arona Stykgolda, Izraela Ukierta, Abrama Henocha Białkiewicza, Chaima Mendla Ajzyka, Moszka Cejtunga, Altera Chila Hoffenberga, Moszka Hermana, Jakóba Gryncendlera i innych (jak widać z nazwisk prawie samych Żydów).

W związku z powyższymi informacjami w nocy na 20. września 1924 r. zarządzono aresztowanie szeregu osób, najbardziej poszlakowanych. Między innymi był aresztowany Moszek Lejba Fuks. Zbadany w toku dochodzenia przez aspiranta Suchenka. Fuks zeznał, że za rządów rosyjskich zajmował się zwalnianiem poborowych od wojska. Przed dwoma laty zapoznał się z lekarzem wojskowym ppłk. Zaplatyńskim, który zaproponował mu zwalnianie poborowych od służby wojskowej, przyczem dał mu szczegółową instrukcję, jak należy te sprawy przeprowadzać. Poborowi, którzy pragnęli uzyskać zwolnienie, mieli zgłaszać się do mieszkania dr. Zaplatyńskiego na poradę. Zaplatyński każdego z nich odpowiednio pouczał, na jaką chorobę ma się oskarżać i co ma mó-







# DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE  
—; OPISY KRAJOZNAWCZE —  
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy  
„GAZETY NARODOWEJ“

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY  
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —  
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.



## Ze złotej Krynicy.



### Ewangelja.

Na niedzielę drugą po Wielkanocy.

Onego czasu mówił Jezus Faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce i ucieka; a wilk porywa i rozpląsa owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem, i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam moje, i znają mię moje. Jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca; a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

### Dobry pasterz.

Kiedy o tej porze wyjdziemy z ciasnych murów miasta i błądząc wśród zieleniących pól i pagórków napawamy oczy i płuca życiem i tchnieniem wiosny, niechybnie natknijemy się na taką scenę: na pastwisku spokojnie się pasie trzoda owiec, opodal zaś siedzi pasterz, troskliwie obejmując okiem stado sobie powierzone. Czuwa, ażeby miało dostateczne pożywienie, baczy, żeby żadna z owiec się nie zgubiła, a skoro która się oddali, przywołuje i przygania. Rankiem trzodę prowadzi na pastwisko, wieczorem zaś przywodzi do owczarni.

Ten znany naszym niemniej jak i dawnym czasom idylliczny obraz życia codziennego Bóg upatrzył sobie jako symbol stosunku Swego do ludzkości. Już na 1000 lat przed Chrystusem Psalmista głosi: „Pan jest pasterzem moim, na niczem mi szkodzić nie będzie. Na miejscu paszy tam mię posadził; do wód ożywych prowadzi mię“. (Psalm 22). Powraca to podobieństwo u proroka Ezechiela: „Ja sam paść będę owce moje, i Ja im poczynię legowiska, mówi panujący Pan. Zgubionej szukać będę a zapłoszoną przywiode, i połamaną zawiążę, a słabą posilę... Wyzwolę owce moje, że już dalej lupem nie będą... i wzbudzę nad nimi pasterza jednego, który je paść będzie, sługę mego Dawida... i on będzie pasterzem ich“. (Ezech. 34).

„Jam jak pasterz dobry“, mówi Jezus dobitnie do faryzeuszów. Nie używa więc porównania nowego, lecz odnosząc się wyraźnie do słów proroka, stwierdza, że On jest tym obiecany Pasterzem ludu Swego.

Nie znaleźliśmy łatwo porównania równie trafnego, aby oddać stosunek Chrystusa do ludzkości.

Nie miałże On prawa nazwać się Pasterzem ludzi? Któż wogóle, jeśli nie On? Jest przecież Bogiem-człowiekiem, Synem Boga Przedwiecznego, Stwórcą wszechmocnym świata i ludzi. Wszystkie przestwo-

rza wszechświata i wszystko, co w nich jest, Jego jest własnością. Więc On prawo ma niezaprzeczone, rządzić i prowadzić ludzi, czuwać nad nimi, więc być ich Pasterzem.

Syn Boży, żyjący od wieków, w czasie stał się czło- wiekiem, przyjął naturę ludzką i dokonał dzieła zbawienia ludzi. Oto nowy tytuł własności i pasterstwa Jego. Jesteśmy owieczkami Jego, gdyż nas kupił za cenę najdroższej Krwi Swojej.

Co więcej. On jeden ma prawo być Pasterzem, gdyż On jest wyłącznym Panem naszym. A każdy inny tylko o tyle jest pasterzem, o ile urząd pasterski wywodzić może od Chrystusa. W tem samem przemówieniu Swojem, którego ewangelja dzisiejsza jest wycinkiem, powiedział przedtem: „Kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi ino- dy, ten jest złodziejem i zbójcą. Jam jest drzwiami“. (Jan 10, 1, 9). Kto chce pasterzem być w Jego owczarni, nie mając ku temu upoważnienia, ten złodziejem jest, gdyż nieprawnie przywłaszczył sobie władzę, ten zbójcą jest, gdyż poprowadzi owce nie do zbawienia, a do zguby.

Dobrym pasterzem zwie się Jezus, to znaczy doskonałym. Jak mówimy o kimś, że jest dobrym lekarzem, dobrym rzemieślnikiem, że zatem posiada wszystkie przymioty, potrzebne do sprawowania danego zawodu. Czy podobna sobie wystawić doskonałego pasterza dusz od Niego, który jako Bóg posiada wszystkie doskonałości: jest wszystko wiedzącym, wszechmocnym, najmądrszym, najświętszym? „Znam moje“. O nikim nie zapomni, przenika nas nawskroś przejrzy nasze czyny i nasze motywy działania, zna nasze wady i nasze cnoty.

Dobrym jest i w dalszem tego słowa znaczeniu: jest dobrotliwym i miłościwym. „Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“. On tak uczynił.

O bezmierna dobroci i miłości Chrystusa! Od wieków umiłował ród ludzki, i postanowił wyrwać go z nędzy bezgranicznej, w którą przez grzech się strącił. Zstąpił na ten padół płaczu, przyodział niskość ludzką, dzielił z nami dobre i złe losy, nakoniec oddał życie Swe, umęczony i ukrzyżowany za winy nasze. Nie dość jeszcze było ofiary, nie dość dowodów miłości. „Umilowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umilował“ (Jan 13, 1), ustanawiając Najsw. Sakrament. „Do końca“: do ostateczności, do ostatnich granic. Nie wystarczyło miłości Jego, raz żyć pomiędzy nami, raz za nas się oddać,— ale chciał tę bytność Swoją, tę ofiarę Swoją utrwalić przez wszystkie wieki, abyśmy z Nim złączeni byli w krainie szczęśliwości wiecznej.

Kto zatem nas tak ukochał, jak Dobry Pasterz? Kto zatem ma takie jak On prawo, być przez nas ukochanym? „Znają mię moje“. Czy masz odwagę powiedzieć, że Go znasz? Poznaj coraz lepiej przez modlitwę, rozmyślanie, czytanie, serdeczne z nim obcowanie.



UKRAINKA.

## ✧ Powitanie skowronka. ✧

Witajże mi skowroneczku,  
Ukochany ptaku,  
Jakie wieści nam przynosisz  
Z dalekiego szlaku?

Czy, śpiewając na obczyźnie,  
Rano i wieczorem,  
Zatęskniłeś też niekiedy,  
Za polskim ugiorem?

Witajże nam skowroneczku,  
Śliczne ptaszę Boże,  
Piosnką swoją rozweselaj,  
Kmiotka, co tam orze.

Ty swą pieśnią wlewasz w serca,  
Nadzieję i wiarę,  
Choć zawsze śpiewasz tylko  
Swe melodje stare.

Ponad nowem gniazdkiem swoim,  
Wzlatuj aż w błękity,  
I nam wszystkim gospodarzom  
Uproś plon obfity.

Dnia 12/III. 1926 r.

M. BOGUSŁAWSKA.

## 19) Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Wiosna 1812 r.

I.

O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!  
O wiosno, kto cię widział jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!  
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna! -  
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Adam Mickiewicz.

Najstarsi ludzie nie pamiętali tak wczesnej i ciepłej wiosny, jaka tego roku rozpostarła się na ziemiach Księstwa Warszawskiego. Bociany na kilkanaście dni uprzedzili swego patrona św. Wojciecha radosnym klekotaniem napelniając każdą zagrodę, w której pamiętano o podtrzymaniu tradycyjnego gniazda, jakby uszczęśliwione widokiem strojnych sadów, co na ich przybycie w biel wiśnie i w różowości jabłonie przybrały. Fijołki krótko swą balsamiczną wonią powietrze napelniały, bo je gorące w południowe godziny słońce spaliło, stawiając na ich miejsce szeregi narcyzów w ogrodach a niezliczoną moc złotych mleczków na łąkach i ugorach.

Bardziej jednak niż kwiaty i ptaki cieszył oczy ludzkie widok ozimin, gęstych, równych, puszystych, rokujących jaknajpiękniejsze urodzaje. A zrujnowane ciąglami, olbrzymimi ciężarami Księstwo potrzebowało tego objawu miłosierdzia Bożego, aby móż przeżyć następny przednowek bez konieczności wyprzedawania się z dobytku cenniejszych przedmiotów i pamiątek rodzinnych.

Cicha, której znaczne przestrzenie pól, położonych nisko, wzdłuż rzeki, zazwyczaj cierpiały w czasie długiej i dżystej wiosny, wyżerane przez zbytnią wilgoć, tego roku radowała oczy właścicieli i przywiązanej do nich ludności wioskowej, widokiem równych, bez wygnitych łysin zagonów.

Właśnie p. Zaleska wracała z przejażdżki na folwark, a promienna jej twarz wskazywała szczerze zadowolenie. Ubrana była po męsku i po męsku siedziała na pięknej kasztance, laskawej jak pies, bo od źrebięcia przez Tomka i Basię pieszczonę i cukrem karmionę. Na skrócie w topolową aleję, poklepała ją po szyi i cmoknięciem zachęciła do pospiechu. Ale ledwo kasztanka kilka dziesiąt kroków klusem wykonała, ściągnęła nagle lejce, stanęła w strzemionach i wyciągając szyję, objęła wzrokiem podwórze, z ponad białego muru ogrodzenia widoczne; oczy zmrużyła, bo ją zachodzące słońce raziło, a na twarzy jej odbiło się w równej mierze ciekawość i zaniepokojenie.

— Franek! Franek! zawołała.

— Czego? odezwał się głos ze stajni:

— Pójdź ino haw!

Szesnastoletni chłopak, w płótniance i z gołą głową, wybiegł z budynku i za chwilę był przy niej.

— Kogo Pan Bóg sprowadził? zapytała wskazując batogiem zakurzony kocz, od którego woźnica w liberji odkładał drugą parę koni.

Chłopak ruszył ramionami.

— Bogać wiem?... Nic mi nie powiadali, a i w podwórzu nie wiedzą.

— Ale kto przyjechał?

— No, cztery konie, dwa kare, a dwa jabłkowite, uprząż godna, woźnica reberyją ma z sukna i świecące guzy.

— A państwa nie było?... To jakaś wracająca powózka?

— Było... dwa pany, jeden stary i brzuchaty, w futrzanej delii, a drugi młody i cienki w zielonej czapce z barankiem... Poszli do dworu.

Pani nie pytała o więcej; skreśliła konia i galopem objechała mur, otaczający budynki, aby bramą, prowadzącą do rzeki, wjechać w ogród i dostać się na tył dworu, przed drzwi kuchenne. Na tentent konia wybiegł chłopak kredensowy, pomódz pani zejść i odprowadzić wierzchówkę, a jednocześnie w jednym z okien ukazała się miła twarz Daniszewskiej.

— Mamy gości.

— Wiem, odparła prędko p. Zaleska, z onej racji kołem objechałam, żeby zaś w nieprzystoj-

nym stroju z nimi się nie spotkać... Kto to taki? Zdała, widzę.

— Aż z pod Tykocina, imci pan Grzegorz Wolnowski z synem.

— Wolnowski? Wolnowski?... Czekajcie... znane mi to nazwisko.

Nagle uderzyła się w czoło.

— Juścił... Wiem! Sąsiad rodziców niepo-daleki!

Twarz jej ożywiła się nagle, wesołym, prawie łobuzerskim wyrazem.

— Zrekużowałam gol... Czarną polewkę do stołu dostał.

Daniszewska roześmiała się także, zarażona jej wesołością.

— Jeśli miał nos taki jak tera!... zawołała, klasnąwszy w ręce.

— Korniszonek, istny korniszonek, z przyro-dzonym pieprzem na lewym nozdrzu. Z tem wszystkim zajęliście się nimi jak przystoi!

— Basieńka wyszła ku nim, było okrutne szurganie nogami i głębokie reweranse, poczem powiodła ich do zielonej komnaty, gdzieśmy pre-ciucho wszystko co trza do toalety przysposobi-ły. Piorą się tam i chędożą dotychczas.

— To ślicznie.

Szybko, zwinnie, przebiegła kuchnię i biel-onym korytarzem wpadła do swej sypialni; piękna była słoneczna, biała w szaroniebieskie pasy ma-lowana, girlandą róż ozdobiona ponad drzwiami i kominkiem. Jednocześnie, snąc powiadomiona wbiegła służąca, Karusia, a za nią jak wiatr z łopotaniem wysokich, cienkich korków przy ban-dażowanych wysoko trzewikach złotowłosa Ba-sia.

— Matusiu, przyjechał imci pan Wolnowski z Krzywych Bud i Gnojewa, z synem Zenonem Łukaszem Urbanem, herbu Ślepowron Wolnow-skim.

— Wiem, wiem.

— Lubów przywieźli z sobą z piętnaście.

— Michałek mówił, wtrąciła Karusia, że każ-dy przy innym zwierciadle siadł i malują sobie gęby na biało i czerwono.

— Sielne patryoty, zaśmiała się p. Zaleska, w narodowe barwy się stroją!

— Peruki to na zapas mają; te drugie zapieczo-ne już i wstążką zawiązane.

— Młody też?

— Jako żywo! Leb do cna wygolony, a na to wkłada perukę jak czepek, a że przyciasna była, to mu Michałek ze starszym panem społem na leb wciągali, aż sykał.

P. Zaleska wybuchnęła śmiechem.

— Wyimaginujcie sobie Tomka w białej pe-ruce.

— Albo Stacha, poddała Basia.

— Ja się śmieję, a sama wnet przystrajać się zacznę. Ha, wzmocnić urodę, gdy Pan Bóg da lu-dzi ze świata, gościnność wskazuje.

Siadła przed gotowalnią i dość niezręcznie je-ła się spukać jasne włosy, przypudrowywać ogo-rzałą twarz, a nawet naklejać muszkę na no-zdrzu.

— Żebym się do imci Ślepowrona upodobniła, mówiła z uśmiechem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przedmioty w naturze im bliżej widziane, tem się większe wydają, częstokroć przeciwnie dzieje się z ludźmi. — C. W.

Niektórych ludzi utalentowanych możnaby przy-równać do tych drzew, które pięknie kwitną, lecz nie przynoszą owocu. C. W.

HALINA WALIGÓRSKA (ALA).

## **Bociany.**

A gdzie — a gdzie  
lećcie bociany  
we mgle? —  
rozwiane — rozkrzyczane —  
A gdzie — a gdzie?

Leciały — leciały.  
Krażyły — wracały —  
Klekotały —  
Zataczały wielkie półkole  
tam, gdzie kiedyś miał pola  
był dwór — sad — i stodoła —  
Zębate dwa koła  
na dachu — jak trzeba —  
i modry skraw nieba —  
tak modry, jak nigdzie —

Leciały — leciały —  
Krażyły — wracały —  
nie poznawały —  
Bo tam zgliszczą — i rowy —  
Ziemia zryta w parowy —  
Dworu — sadu  
ni śladu —  
ani ladu — ni składu —

I leciały zpowrotem,  
z ciężkim skrzydeł łopotem  
rozwiane — rozkrzyczane —  
we mgle —

A gdzie — a gdzie?

Stary Zieleń 26 lutego 1926.

JAN SZARAFIŃSKI.

## **Sen o wiosnie.**

Śniło mi się w nocy zimowej,  
że wiosna do nas zawitała,  
znikła z ziemi pokrywa biała...  
pełno woni... woni majowej...

Przyszła wiosna... nasza tęsknota...  
przyszła spełnić nasze marzenia  
Wiosno!... ach wiosno... leć pienia,  
jesteś! Zniknie troska... zgryzota.

Ptaszka splewają radośnie,  
wykąpane wiosenną rosą...  
listki z szmerem nam niosą:  
Cudny świat we wiosnie... we wiosnie

Śniło mi się... leżę na łące,  
W złocie słonecznych promieni,  
wzrok mój gdzieś błądzi po zieleni  
między kwiatki... barwne... pachnące

Ciepły wietrzyk lekko powiewa,  
Krupując motyli bujania,  
Przycichły duszy mej łkania,  
skowronek kojąco tak śpiewa...

Nagle... coś słońca blask zakrywa,  
to chmurka mała jest przyczyną,  
cień mknie po kwiatkach... blaski giną...  
na duszę moją smutek spływa.

JERZY ZAWISZA.

## Wiosenne tchnienia.

Skądże dziwną otuchą, jakby kwietnym zapachem  
Dusza cała oddycha i tajemnie czemś żyje?  
Skąd ta radość przybiegła — zamieszkała pod da-  
chem.

Czemu serce wzruszone żywszem tętnem dziś bije?

Czemu sny się wracają, zapomniane oddawna,  
Czemuż ucho chce słuchać jakichś pieśni z za ziemi,  
Czemuż oczom się cudów toń wydaje tak jawna —  
Czemuż pierś mi rozkwita znów siłami nowemi?

Czemuż pieśni się znowu nawiązują przerwane,  
Czyjaż twarz się w mgłę wspomnień złotem słońca  
uśmiecha?

I wracają się słowa sercem ongi śpiewane  
I kochania dawnego wraca słodka pociecha...

Skądże budzi się znowu dziwna czynów ochota,  
Cóż za ogień tajemną mocą dusze rozpala,  
Kę się dusze rwą w niebo, jak płomień ze złota,  
Skądże się niewolana zjawia twórczych sił fala?

Ręka jakaś anielska szczęść otwiera podwoje  
I ożywia jak w baśni twe marzenia świetlane,  
Wszystko Ci się wypełnia: — żywe wstają sny twoje,  
Trwałym cudem się zdają nawet bańki mydlane.

O rojenia dziecięce! O, marzenia młodości!  
Jakżeż dobrze jest z Wami! — Życie zdaje się rajem —  
Eda się, nigdy nie przyjdzie smutna zima starości,  
Wszystko tak się uśmiecha — wszystko pachnie ci  
majem!

O radości wędrowna, która do nas co roku  
Jasną stopą przybiegasz z tchnieniem słońca gorą-  
cem,

Tyle z Tobą nadziei — tyle w Tobie uroku!  
Kwiaty słońcem się cieszą a słowiki miesiącem.

Wiosna! — Wiosna nadchodzi! W kwiatkach życiem  
zakwita

Tętni mocą odwieczną i potrzebą tworzenia  
Serce me się radosne jak z kochanką z nią wita  
Stąd są czary i baśnie stąd anielskie są pienia!

Wiosno! serca się Tobie jak kwiat słońcu otwarły!  
Wszystkie dusze Twych woni spragnione się napily  
I dziś idziem ku Tobie — my, świat zimą umarły,  
Dusze zmarłych powstałe, co na zew Twój odżyły!

Idźmy, idźmy ku wiosnie, bo nadchodzi z bram nieba!  
A nim wzrok nasz rozpozna precudowne jej kwiaty —  
Duszą przeczuć ją można — duszą posłać ją trzeba  
I zachować na wieczność — unieść z duchem w za-  
światy!

## Pierwiosnek

Godzina świtu...

Z za strzępów ołowianych chmur,  
Rozebrzmiał barw i blasków chór:  
Wyrzała jasna toń błękitu...

O pierwszym brzasku

W łonie przyrody cud się stał:  
Z pokrytej szronem gleby wstał —  
Skąpany w złotym zorzy blasku —  
Pierwiosnka kwiat: —

Zanucił wonny życia śpiew...

I choć go chłoszcze mroźny wiew —  
Zapachem wiosny poi świat.

W Toruniu 1926 r.

Jan Rozum.

AJOT.

## Wiosna a zdrowie.

Wiosna była, jest i będzie najcudniejszą porą roku. Co dzień rano po przebudzeniu się, zaglądamy z ciekawością w okno: „słońce świeci, czy deszcz pada?”

Zaciekawia nas wprawdzie, jaka pogoda będzie przez cały dzień, ale nie wpływa ona na nasz „wiosenny” nastrój. Pomimo, że deszcz pada, chętnie wybiegamy bez ciepłego okrycia do ogródka, cieszymy się z krzewów i drzew, które okryły się pączkami zielonych listków i sycimy oczy tą czystą, tak oczekiwaną zielenią.

Na spacerze oddychamy głęboko i odczuwamy brak skrzydeł u ramion bo porywa nas ochota latania razem z ptasiem drobiazgiem, a — w dzień słoneczny — z barwnymi motylkami.

Czujemy ochotę do pracy, do życia wogóle. Dlatego korzystać musimy z tego okresu jak najwięcej.

Rano, obudzwszy się, nie rozmyślajmy, tylko wyskoczmy z łóżka zmówmy paciorek i przy otwartym oknie poświęćmy kilkanaście minut gimnastyce z oddechami systemu Linga lub Müllera.

Oddychajmy głęboko, lecz czynmy to z początku ostrożnie i bardzo powoli, by płuc nagłą zmianą w oddychaniu nie zaziębić.

Po ćwiczeniach natrzyjmy całe ciało albo tylko piersi i plecy wodą ustalą (nie ciepłą) i wytrzyjmy się dokładnie, a uczujemy przy ubieraniu się przyjemne ciepło, rozlewające się po całym ciele.

Porą do rozpoczęcia hartowania ciała jest wiosna. Po kilku dniach, w których rano ćwiczyliśmy i nacieraaliśmy się, uczujemy, jak sił i wytrzymałości nam przybywa. Nie opuśćmy tej czynności ani w jednym dniu, gdyż brak tego odświeżenia samego odczuwać będziemy cały dzień.

Do zimy niejeden z nas będzie tak zahartowany, że ćwiczenia przy otwartym oknie; jak i nacieranie ustalą wodą, wykonywać będzie przez całą zimę. Wtedy każdy z nas zrozumie przysłowie: „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Z zdrowych, silnych jednostek składa się zdrowy, silny naród, o tem pamiętajmy!

BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA.

## Dzień 3 Maja

(Dokończenie.)

Scena 4.

Stach (wchodząc) Dobry wieczór, dobry wieczór (wita się). Jesteś gotów Taziu?.. Przepraszam, że wpadam tylko, ale mamy jeszcze z Taziem zadania do odrobienia, a już dosyć późno.

Pani W. Dzień długi, posiedźcie trochę z nami.

Stach Dziękuję, ale nie możemy.

Wanda Nie godzi się tak, panie Stanisławie, obiecał pan, a nie dotrzymuje słowa.

Stach Słowa nie dawałem. Powiedziałem, że o ile będę mógł, a ponieważ nie mogę...

Wanda. A gdzie książki, które pan mi obiecał? Już wiem, co mi pan powie: „Nie mogłem i zapomniałem”.

Pani Z. Panie Stachu, jutro urodziny Stasi, więc proszę na wieczór do nas.

Stach. Dziękuję, dowidzenia. (Odchodzi z Tadeuszem).



(Wandzia i Stasia przerzucają tomik i znajdują jakąś kartkę).

Wanda. Patrz, Stasiu, jakaś kartka, co to wiersze?

Stasia. Ach! to samo pismo, co w tamtej. To brat twój pisał.

Wanda. Nie, to nie jest Tadzia pismo.

## Scena 5.

Dziadek, (wchodzi prowadzony przez Bolka. Pani Z. i Stasia witają się z nimi poczem Bolek zbliża się do Wandy). Witam szanowną Panią. A i córeczka! Jak urosła, wyładniała,

Bolek. Wandziu, proszę cię oddaj mi tę kartkę.

Wanda. To twoje, Bolku?

Dziadek. Śliczna, mosanie, daję słowo.

Pani Z. Niech mi pan nie psuje córki.

Bolek. Dałem kiedyś Stachowi, a on pewnie przez zapomnienie włożył do książki.

Wanda. Czyś to ty pisał?

Bolek. Może kiedyś ci powiem.

Pani Z. Szanowny pan jak widzę ze spaceru. Ach! co za bukiet prześliczny.

Dziadek. Chodziliśmy z wnukiem po kwiaty. Jutro rano zanieśliemy je do Botanicznego na ruinę. Może będą pierwsze, a może jedyne, które złożą hold Konstytucji.

Pani Z. Czy nie ryzykownie?

Dziadek. Kto był na Sybirze, ten się niczego nie boi.

Pani Z. Jednak narażać się...

Dziadek. Dawniej tak się nie bano wszystkiego, jak dziś.

Pani Z. Dzisiejsze pokolenie nauczone doświadczeniem jest praktyczniejsze, ostrożniejsze.

Dziadek. Manekiny, saere-diu, lalki papierowe! Niedługo będą się bał przyznać, że są Polakami.

Pani Z. Młodzież, może wieleby chciała, ale starci zabraniają.

Dziadek. A nam nie zabraniali? Czy pani szanowna myśli, że za zgodą rodziców małoletni chłopcy uciekali do powstania?

Pani W. A czy to dobre była? Czy nieśli sprawę korzyść?

Dziadek. Przynieśli, mosanie, bo bez tego cała Europa powiedziała, że Polacy to barany co dają się rżnąć bezkarnie!

(Zasłona spada).

## Odsłona 3.

## Scena 1.

Pan Wereszczyński. Chwała Bogu kończy się już dzień ten denerwujący.

Bolek. Raczej piękny!

Pan W. Co w tem pięknego że garstka szaleńców przed oczami żandarmów rzuciła kwiaty na pomnik konstytucji.

Bolek. Bohaterowie!

Pan W. Samobójcy! Słyszałem że dużo osób za-aresztowano. Tadeusza cały dzień pilnowałem i dzięki Bogu, że nikt z nas tam nie był.

Bolek. Ja byłem i nie tylko ja.

Pan W. (z przestachem) Któż jeszcze?

Bolek. Dziadek również.

Pan W. Ach ździecińiały, fanatyczny starzec. Tak! Pomimo czci jaką mam dla niego i jego przeszłości nie mogę go inaczej nazwać.

(Wchodzi pani W. wyjmując coś z szafy, zamyka).

## Scena 2.

Pani W. Idziemy na herbatę do pani Zatorskiej. A ty Henryku już gotów?

Pan W. Najchętniej zostałbym w domu.

Pani W. Nie można tak zaniedbywać towarzyskich stosunków. Pójdź z nami Henryku. Dziś Stasi urodziny. Młodzież się zabawi, my pogawędzimy. Rozewiesz się i odpoczniesz.

Pan W. W dniu dzisiejszym wszystkie zebrania niebezpieczne.

Pani W. Ależ zupełnie niewinna zabawa. Chodź, zrobisz mi tem wielką przyjemność.

Pan W. Jeżeli już tak chcesz koniecznie. A Tadeusz i Wandzia?

Pani W. Przyjdą wkrótce po nas. Uczą się jeszcze. Ojciec! Zdzisiu, idziemy (Wchodzi dziadek).

Dziadek. Jam gotów oddawna, tylko czekam na was (podchodzi do Bolka). A ty, mosanie, nie wybierasz się?

Bolek. Nie, ja nie idę.

Dziadek. Nie pójdziesz? Co za pokuta? Boisz się, by ci Stasia w głowie nie zawróciła? Ładna bestyjka ani słowa.

Bolek. Nie nie dlatego, tylko z tej prostej przyczyny, że nie jestem proszony.

Dziadek. Jakto ciebie nie proszono. Dlaczego?

Bolek. Nie wiem! Może pani Z. zapomniała, a może uważała że rzemieślnik nie nadaje się do ich towarzystwa.

Dziadek. Co za dzikie pojęcie, mosanie, nie daruję, muszę to pani Zatorskiej powiedzieć.

Bolek. Ależ, dziadku, nie trzeba.

Dziadek. Powiem, powiem! Wprost dla zasady. Cóż to mosanie: wdychamy, płaczymy nad konstytucją 3 maja, a w rzeczywistości pogardzamy chłopcem dobrze wychowanym, wykształconym dla tego, że rzemieślnik. W teorii zachwycamy się wnioskami zasadami konstytucji, a w praktyce, mosanie, zupełnie co innego. Muszę to wytknąć! Nie można tego tolerować. (Pan W. i Pani W. wchodzi ubrani w płaszcze i kapelusze).

Pani W. A gdzież Zdzisiek? Zdzisiu, Zdzisiu (wbiega Zdzis w paltku z karabinkiem przez plecy). Ależ zdejm to! On chce na wizytę iść z karabinem.

Dziadek. Ma słusznosc: Polak musi być zawsze pod bronią. (wychodzą).

## Scena 3.

Bolek. Postanowiłem sobie nic z tego nie robić a jednak jak boli taka niezasłużona pogarda. (wchodzi Wanda).

Wanda. Bolku, ty miałeś przykreść!

Bolek. Ależ nie, nie, Wandziu!

Wanda. Nie ukryjesz tego przedmną. Widzę od wczoraj, że nie jesteś wesół jak dawniej. Powiedz, co ci jest.

Bolek. Wczoraj dano mi dwukrotnie do zrozumienia że ja, com się wychowałem pomiędzy wami, nie należę do waszej sfery. Jestem rzemieślnikiem, więc muszę być wyrzucony poza nawias dobrego towarzystwa.

Wanda. Ależ, Bolku, coś ci się przywidziało!

Bolek. Nie, nie jestem chorobliwie drażliwy, słyszałem to najwyraźniej na własne uszy.

Wanda. Któż ci to powiedział?

Bolek. Tadeusz dał mi to do zrozumienia, że powinienem zadawać się tylko z rzemieślnikami, a później pani Zatorska umyślnie mnie przy zaproszeniu pominięła.

Wanda. Przypadek.

Bolek. Dziwnym wypadkiem o nikim nie zapomniała tylko o mnie. Ale dajmy już temu spokój. Wandziu. To jeszcze nie nieszczęście. Posiedzę w samotności, wzburzenie przejdzie. Nie lubię sobą długo się zajmować.

Wanda. Będziesz tu sam, biedaku, gdy my tam będziemy wesoło się bawić. Wiesz, co ja też nie pójdę. Porozmawiamy, poczytamy razem.

Bolek. Wandziu! Naprawdę tybys chciała dla mnie zostać, wyrzec się zabawy, aby mnie pocieszyć, rozweselić? Siostró droga! Ja cię zawsze... Najwięcej ze wszystkich... Ty masz serce Polki i duszę anioła... A te wiersze co to Stasia myślała... To ja dla ciebie... (całuje ją w rękę).

Wanda. Wierz mi że kocham cię na równi z Tadzikiem i będę cię kochać zawsze jak brata. Tadzikiem i będę cię kochać zawsze jak brata. (Bolek przygarnia ją do siebie, chwilę pozostają w milczeniu. Za sceną słychać głośnie kroki. Wanda porywa się, zwraca się na lewo, we drzwiach spotyka się z Tadzikiem) Tadziku! Już wychodzisz? Co znaczy ten bukiet, czy to dla Stasi na urodziny?

Tadeusz. Nie wychodzę, a wracam. A ten bukiet?... chwytam się za głowę. Ach co za męczarnia! Boże drogi!

Wanda. Co takiego Tadziku, co się stało? Dlaczego jesteś taki wzburzony?

Tadeusz. Ojciec cały dzień nie dał mi ruszyć się z domu bez siebie, nawet do kościoła ze mną chodził, a ja miałem złożyć bukiet od naszej klasy na ruince. Wczoraj uradziliśmy w ten sposób uczcić konstytucję, że ze składkowych pieniędzy kupiliśmy bukiet z piękną amarantową wstążką, i żeby łatwiej ująć oczu żandarmów miał go zanieść tylko jeden z nas. Ciągnęliśmy losy. Los padł na mnie. Wymknąłem się po obiedzie niepostrzeżenie żeby spełnić moją misję, dostałem się do ruinki, a tam trafiłem na...

Wanda i Bolek. Co takiego? Mów!

Tadeusz. Na aresztowanie. Dwóch żandarmów pochwyliło jakiegoś młodzieńca. Jakież to okropne. Opodal stała matka i zalewała się łzami. Na ten widok coś się we mnie załamało, nie miałem odwagi, uciekłem. Po wyjściu z ogrodu zatrzymał mnie poli-cjant, pytając, skąd, dokąd i pociągnął ten bukiet. Skłamałem że na imieniny kuzynki. Co ja teraz zrobię, co zrobię? Tak wstyd dla mnie. A pójść tam znów?... O Boże!...

Bolek. Wielka rzecz, to nie złożysz bukietu, nikt od ciebie niepodobieństwa wymagać nie będzie.

Tadeusz. Niemożliwe. Dałem słowo. Jutro ten i ów pochwali się swym czynem. A ja?... Nie! to wstyd nie do przeżycia dla mnie...

Bolek. Wiesz co? Ja pobiegnę i złożę kwiaty.

Tadeusz. Ty? Ależ ja na to pozwolić nie mogę. Koledzy mnie powierzyli ten czyn.

Bolek. Nikt się o tem nie dowie. Ty zresztą byłeś a że nie mogłeś tego uczynić z przyczyn od ciebie niezależnych to trudno. Jak ja to zrobię, to zupełnie będzie jakbyś ty to uczynił. Mówię ci Tadziku, to przysługa braterska.

Tadeusz. Nie mogę pozwolić abyś ty się narażał.

Bolek. Dla mnie to drobnostka. Już nieraz wymykałem się żandarmom. Przytem ja mniej ryzykuję.

Tadeusz. Jak to?

Bolek. Bo choćby mnie uwięzili choćby mnie zesłali, ja i tak będę tylko rzemieślnikiem, a dla ciebie karjera skończona.

Tadeusz. Nie, nie, ja sam pójdę.

Bolek. Pomyśl o ojcu, Tadziku. Jakby z tobą co się stało onby tego nie przeżył.

Tadeusz. Sam nie wiem co mam robić! Rozum mi się miesza.

Bolek. Idź z Wandzią do państwa Zatorskich. Was tam czekają. Ojciec się niepokoi. A mnie daj bukiet.

Tadeusz. (Rzucając mu się na szyję.) Bracie!

Zasłona spada.

Odsłona IV.

Salonik p. Zatorskiej.

(Starsi siedzą na kanapie i fotelach. Młodzi bawią się w kotka i myszkę. Wanda ucieka Stach ją gon.)

Głosy z grupy starszych:

1. głos. Wandziu, uciekaj!

2. głos. O tędy, tędy!

3. głos. Nie puszczajcie kota!

1. głos. Wandziu, nie daj się!

2. głos. Prędeż, bo cię złapie.

3. głos. O już ją ma (Stach łapie Wandę i idzie z nią naprzód sceny).

Stach. Ach jak się napracowałem, żeby złapać myszkę. Pewnie żaden kot nigdy w życiu tak się nie umęczył! Ale co to? Pani słabo?

Wanda. Tak niedobrze mi. Zmęczyłam się bardzo.

Stach. Niechże pani usiądzie. Pobiegnę po lemonjadę.

Pani Z. Proszę państwa na herbatę. (wszyscy pomalu wysuwają się do drugiego pokoju zostaje tylko Stasia i Wanda).

Stasia. Wandziu, co tobie?

Wandzia. Ach, Stasiu, jakieś straszne przecucie mnie gnębi.

Stasia. Czy nie urojenie Wandeczko?

Wandzia. Ach nie! Mam powody.

Stasia. Powiedz mi.

Wandzia. Czy słyszałaś, że dużo osób aresztowano?

Stasia. Nic o tem nie wiem. (wchodzi Stach z lemonjadą, Tadeusz i dwaj koledzy).

Scena 3.

Stach. Oto lemonjada, panno Wando, niech się pani ochłodzi.

Stasia. Panie Stachu! Czy pan słyszał co o aresztowaniach dzisiejszych?

Stach. Było parę wypadków, ale to się trafiło tylko ko bardzo niezręcznym i nieostrożnym. W tłumie można było doskonale rzucić kwiaty, bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Sam parę wiązek rzuciłem i ty Tadziku zdołałaś umieścić nasz bukiet, a cała ruinka była zasypana kwiatami. Co prawda byłem o ciebie niepokojny, Tadziku. Bukiet tak duży mógł zwrócić uwagę, bo ukryć było go niepodobna. Nierozważnie trochę zrobiliśmy; tem większa twoja zasługa.

Uczniowie. Winszujemy, Tadziku, winszujemy!

Tadeusz. (zmiészany). Nie mam dziś żadnej zasługi za sobą.

Stach i uczniowie. Wiwat nasz bohater!

Tadeusz. Ach, dajcie pokój, nie ma o czem mówić i zabawmy się lepiej w co. Może w pierścionek. (W tej chwili wchodzi starsi. Siedają. Młodzież grupuje się w jednej stornie sceny. Przy małym stoliku siadają dziadek i pani Z.)

Scena 4.

Pani Z. Szkoda, że nie przyprowadził szanowny pan swego wychowanka. Miły i wesoły to chłopak.

Dziadek. Mój wnuk nie jest do przyprowadzenia pani dobrodziejko. Jest już dorosłym. Jeżeli chciałaś go, pani mieć u siebie, mogłaś go zaprosić.

Pani Z. Prosząc wszystkich, tem samem i jego miałam na myśli.

Dziadek. Nie, pani go pominęłaś, bo uważałaś za coś niższego.

Pani Z. Ależ doprawdy na myśl mi to nie przyszło.

Dziadek. On i ja tak to pominięcie zrozumieliśmy. A ja pani mówię, że Bolek wiedzą, może zawstydzicie niejednego maturzystę. Człowiek to umie, co sam zdobędzie, a on wciąż nad sobą pracuje. Jest takim, jakim go chciałem mieć, mosanie. Czy szanowna pani

myśli, że gdybym nawet miał fundusze, pokierowałbym go inaczej.

Pani Z. Doprawdy? Dziwię się trochę panu.

Dziadek. Dużo, młodzieży marnuje się u nas dlatego, że rodzice chcą mieć z nich tylko filozofów, lekarzy, mecenasów. Z miernymi zdolnościami wychodzą z nich niedouki. Przerzuceni w odmienne warunki giną. Tymczasem o Bolka jestem spokojny. Gdzie go losy rzuca, da sobie radę. Czy w kraju, czy w Ameryce, czy na Syberji.

Pani Z. Niech go Bóg od tego chroni.

Dziadek. Ha! Nikt nie wie, mosanie, co mu los gotuje.

Jeden z uczniów. (przy grze). O, tu, tu pierścienek, proszę łapać, bo ucieknie!

Stach. Mam go już!

Uczeń drugi. Teraz Tadzio do koła.

Tadeusz. Cicho! (nasłuchuje, wszyscy przestają się bawić).

Wszyscy. Co takiego?

Tadeusz. Ktoś idzie.

Wszyscy. No więc co?

Tadeusz. Może żandarmi?

Wanda i Stasia. O Boże!

Pani W. Czy niema w domu czego kompromitującego?

Pani Z. Nie! Chyba u kogoś z obecnych.

Tadeusz. O, zatrzymuje się u naszych drzwi.

Pani Z. A więc do nas, naprawdę. Jakoś długo nie dzwoni.

Tadeusz. Może podsłuchuje.

Pani Z. Na Boga, bawcie się, by nie wzbudzić podejrzania (wszyscy usiłują udać zabawę) dzwonek.

Pan W. Wszedł.... Idzie.... (wszyscy patrzą na drzwi, które powoli otwierają się i staje w nich Bolek).

Wszyscy. (ze zdziwieniem) Bolek!

Bolek. Przepraszam, że wchodzę nieproszony, ale stało się coś, co mnie do tego zmusiło. Mam czasu niewiele. Przyszedłem was uprzedzić.

Pani i Pani W. Co się stało? Mów.

Bolek. Lada chwila przyjdą po mnie... byłem aresztowany.... Przyłapano mnie. Znalaziono przy mnie wiersze patriotyczne i odezwę studentów. Spisano zeznania, wzięto adres i wysłano do domu rewizję.

Pan W. W domu moim rewizja (pada na fotel).

Bolek. Ależ niech wujek się uspokoi. Zabrano mnie ze sobą, byłem obecny i zareczam, że nie ślapano mnie poza domem.

Tadeusz. Wszystko to z mojej winy. Wyznam prawdę, nie zniosę, byś ty cierpiał przezemnie.

Bolek. Nic sobie nie wyrzucaj. To wiersze mnie skompromitowały, których przez zapomnienie nie wyjąłem z portfela.

Tadeusz. Ale gdybyś nie wyszedł z domu. To ja ciebie zgubiłem. Dziś jeszcze oddam się w ręce żandarmów.

Bolek. Milcz! I siebie zgubisz i mnie nie uratujesz. Miej wzgląd na ojca. Patrz, on by tego nie przeżył.

Pani W. Ojciec zemdlął (Tadeusz podchodzi, nachyla się nad ojcem).

Bolek. Pragnę was pożegnać. Nie dużo mam czasu: po złożeniu w biurze żandarmerji dowodów winy, rozkaz aresztowania będzie natychmiast wydany i spełniony.

Pani Z. Boże! co za nieszczęście!...

Wanda. Bracie, czyż naprawdę mamy cię utracić?

Stach. Bolku, dolożymy wszelkich starań, by cię uwolnić.

Bolek. Nie róbcie tego, jeszcze kogoś wpiączecie. Ja sam skutek swego czynu poniosę. Mam odwagę znieść wszystko. Wy tu jesteście potrzebni. Za mną nikt płakać nie będzie.

Wanda. O Bolku! Ja...

Dziadek. A ja?

Bolek. Dziadku, tyś mię uczył od kolebki katechizmu Polaka, że jestem Polak i że Ojczyźnie jestem winien życie.

Dziadek. O Boże! Niosłem kiedyś dla Ojczyzny wszystko: wolność, szczęście, mienie i życie. Tego ostatniego daru Bóg nie przyjął, alem dożył dnia największej próby i największej ofiary. Ha! mosunie widać i to jeszcze potrzebne było dla doświadczenia mojej miłości dla Ojczyzny. Bolku! My dwaj bojownicy wolności.

Moja rola skończona, już w grób idę, ale wy wszyscy młodzi nie zapominajcie o świętym depozycie, jaki nam przodkowie pozostawili w przykazaniu końcowem czcigodnej Konstytucji 3 Maja, byśmy „drożej nad życie i szczęśliwość osobistą egzystencję publiczną i wolność wewnętrzną narodu“ cenili.

(Zasłona spada).

Obchody 3 maja ze względów nieraz czysto technicznych nie mogą odbywać się w jednym dniu, zwłaszcza przedstawienia teatralne, które posiłkują się zazwyczaj z jednego źródła kostjumami i rekwizytami. Zwykle przez cały maj w każdą sobotę i niedzielę odbywają się teatru amatorskie w całym szeregu miejscowości. Jest to zresztą bardzo wskazane, każde kółko bowiem, które starannie opracuje sztukę okolicznościową, powinno dać ją poznać w jak najszerszym promieniu we wsiach, które nie mają warunków dla urządzenia obchodu narodowego z należnym pietyzmem.

Wychodząc z tego założenia nie wątpimy, że i niniejszy obrazek dramatyczny zostanie odegrany w różnych miejscowościach i wdzięczni będziemy naszym Czytelnikom, jeśli informować nas o tem będą, dla podania w piśmie. Zwłaszcza ciekawi jesteśmy, kto zdoła powtórzyć kilkakrotnie sztukę i to w miejscowościach, które dotąd nie miały przedstawień amatorskich.

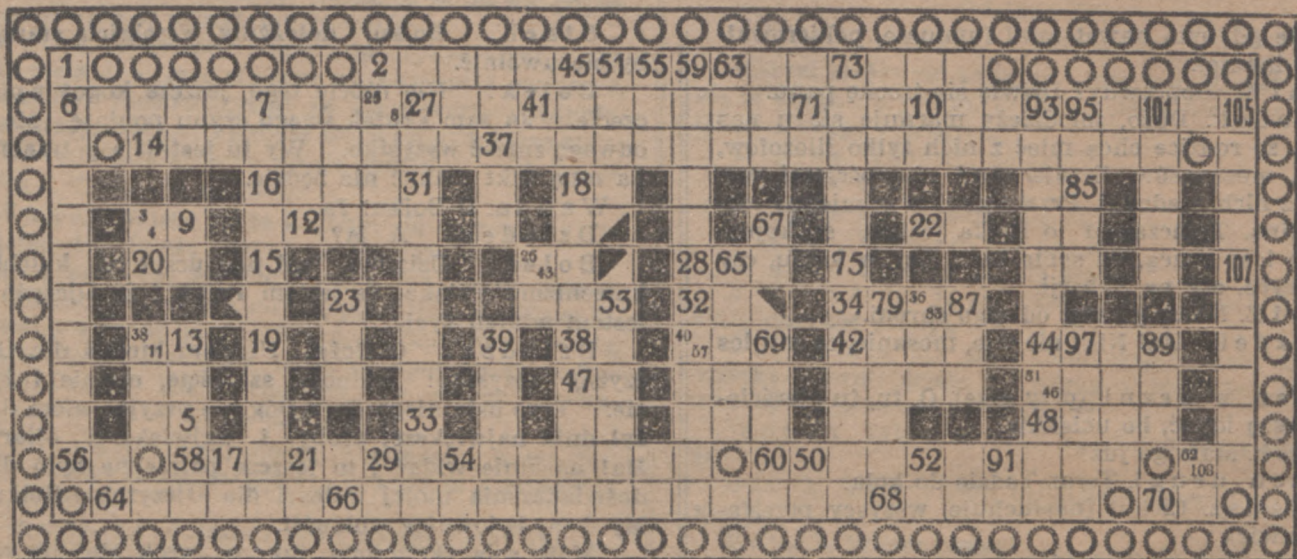
Jeszcze jedna prośba ze strony Autorki. Każda sztuka pozostaje własnością autora i wystawianie jej bez porozumienia się z autorem i zapłacenia mu pewnego honorarjum jest wzbronione. W tym wypadku Autorka daje z góry swe pozwolenie na wystawianie sztuki i honorarjum nie żąda, natomiast prosi, aby każde kóło ze swego czystego dochodu przysłało do naszej Redakcji jakąś sumkę, która jest zawsze w tych ciężkich czasach pożądaną i będzie niezmiernie miłą, jako dowód uznania złożony autorowi.

#### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 12

Krzyżówka Konstantego Zieleniewskiego.

1 Piła i Prestrogi dla Polski. 2 O ziemierodztwie Karpat 3 stu i sok 4 Sucha 5 suchar 6 hak 7 aIn 8 Haiti 9 Duero i dar 10 ar 11 Eli 12 Rus 13 rów 14 El 15 derwiz 16 a 17 pe i po 10 ojcowie 19 wie i wąż 20 kucyk 21 Inocenty 22 ochlap 23 ha 24 wór 25 trumel 26 El 27 Elk 28 Koniu 29 pa i Po 30 tan 31 Rzeszów 32 wóz (wsp.) 33 kos 34 oko 35 Anglja 36 ów 37 okno 38 lud.

Szarada konkursowa p. Maryli Z. go— skinie — niego — lew — Niegolewski.



### KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR. 9

A. B. C. z Torunia.

**Pozłomo:** 2 Imię i nazwisko znakomitego powieściopisarza polskiego 4 rzeka w Rosji 6, 8 i 64 tytuły obyczajowych powieści tegoż autora 10 tytuł pięknego studjum tegoż autora 12 rzeka w zachod. Małopolsce 14 i 66 tytuły historycznych powieści tegoż autora 16 inaczej zbadaj 18 inaczej udzieli 20 przysłówek 22 i 26 zaimek 28 nazwisko jednego z wybitnych przewodników tatrzańskich 32 nuta w śpiewie (wspak) 34 przerwanie skóry i mięśni skutkiem uderzenia lub choroby 36 „masz” powiedziane trywjalnie 38 jedna z kart 40 inaczej: udzielaj naukowych wiadomości 42 coś co służy do odróżnienia osoby, przedmiotu, lub pojęcia 44 niezbędna część mieszkalnego budynku 46 żołnierz kolonialny w armji francuskiej 48 naczynie służące do przechowywania popiołów zmarłych 50 brat matki 52 pozbawia pierza 54 inaczej: odpędzić 56 miara powierzchni 58 listy bez podpisu 60 zaimek wskazujący 62 przyimek 68 małe państwko w górach Pirenejskich 70 zaimek osobowy.

**Pionowo:** 1 tytuł powieści obyczajowej naszego autora 3 rzeka w Rosji 5 błoto, odchody 7 miejsce urodzajne wśród pustyni 9 przysłówek 11 część

sztuki 13 i 15 nuty śpiewne 17 przysłówek 19 wrząca woda 21 zaprzeczenie w ludowej gwarze 23 drzewo 25 przejmujące zimno 27 nuta śpiewna wspak. 29 zaimek osobowy w 2 przyp. 31 mikroskopijny zarodek choroby 33 drzewo przepiłowane wzdłuż, bal 35 przyimek 37 imię męskie 39 posiadające mało tłuszczu 41 zaimek osobowy w 2 przyp. licz. mn. 43 wykrzyknik 45 mała rybka morza Śródziemnego 47 miejsce obwałowane 51 gatunek krzaczastej wierzby 53 niewesołe 55 książd po francusku 57 droga między dwoma rzędami domów w mieście 59 gwałtowny wiatr 63 określenie nicości (2 przyp. licz. mn. wspak.) 65 drzewo pospolite na wilgotnych gruntach 67 wykrzyknik 69 zaczątek każdej istoty lub poczynania 71 pozdrowienie w dziecięcym języku (wsp.) 73 liczny 75 miasto w Armenji 79 jedno z pierwszorzędných państw europejskich 81 największy ssak w Europie 83 przyimek 85 torba, sakwa płócienna 87 część przedstawienia teatralnego 89 zaimek 93 nazwisko popularnego włoskiego bandyty 95 dziura, wylot 97 ptak domowy 101 korona papieska 103 zaimek 105 pojęcie 107 nazwisko bohatera najświetniejszej powieści powyż. powieściopisarza.

### Sprostowanie.

W numerze zeszyłem w krzyżówce p. Brody wkraść się błąd, mianowicie p. nr. 23 ma być nie „część ubioru” lecz „część twarzy”. Pominięto też objaśnienie nr. 26, które ma brzmieć: „rzeka w Niemczech”.

### Odpowiedzi Redakcji.

**Panu D. G. w Wielkich Bałówkach.** W odpowiedzi na list pana, pośpieszam zakomunikować, że uważam za zupełnie odpowiednie ubranie amatorów w sztuce „W katedrze” w kozuchy owcze. Amatorka niech się też ubierze w kozuch, albo w watowane palto i chustkę na głowę, tylko niech się postara o okrycie staroświeckie, zniszczone, niech pamięta, że rzecz się dzieje na Sybirze, przed mniej więcej 60 laty. — Przewiduję też, że będzie pan reżyser miał kłopot co do obuwia; pewnie panienka zechce mieć lakierki i cienkutekie pończoszki. Jeśli zgodzi się na grube i liche obuwie, nazwę ją najmądrzejszą amatorką, prawdziwie kochającą sztukę.

Co się tyczy siwej brody dla Tomasza, to wszelkie lniane i wełniane nie dadzą złudzenia rzeczywistości. Radzę wypożyczyć ze Związku Teatrów Lu-

dowych (ul. Chełmińska 9). Peruka i broda razem mogą być wypożyczone za 2 czy 3 zł.; tyle będzie można ściągnąć z dochodu. Może pan to załatwić za mojem pośrednictwem, aby uniknąć potrzeby składowania kaucji.

**Autorce wiersza „O nieszczęsnym samobójcy”.** Szkoda, że pani temat tak smutny przybrała w formę tak wesołą, bo czyż nie uśmiechnie się każdy przeczytawszy, że ktoś popełnił samobójstwo „trochę z żalu, trochę z nędzy, a przedewszystkiem z braku pieniędzy” bo „musiał zginąć, bo mu nie pozwalała jego ambicja, którą on posiadał. Dla tego także w końcu on zbażał, że żyć nie warto”. Albo dalej: „Zalał się więc łzami, wystrzelił z rewolweru, pożegnał się z nami”. No i „Śmierć się zlitowała na rozkaz Boga przyszła Wreszcie biedaka nic życia, dziś przysła”. Jeśli jeszcze kiedy poruszy serduszko Pani jakiś wstrząsający wypadek, proszę opisać nam go prozą, równie jak i refleksje swoje, tak jak płyną z mózgu i serca bez naginania do wierszowanej formy.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.  
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska  
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1